

Konferencje biblijne 1998/1999 — Przypowieści Jezusa Chrystusa

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis — skorygowany w lutym 2012 roku na podstawie nagrań cyfrowych: J. Paczyński

Spis treści

1	<i>Przypowieści</i> w Nowym Testamencie (12 października 1998)	1998/1999 – 1
2	Przypowieść o czujnym słudze (9 listopada 1998)	1998/1999 – 9
3	Przypowieści z Ewangelii św. Łukasza, r. 15 (14 grudnia 1998)	1998/1999 – 17
4	Ostatnia przypowieść Jezusa (11 stycznia 1999)	1998/1999 – 25
5	Przypowieść o siewcy — czy o ziarnie? (15 lutego 1999)	1998/1999 – 34
6	Przypowieści o odrzuceniu Jezusa (15 marca 1999)	1998/1999 – 42
7	Zmartwychwstanie Jezusa — a my (16 kwietnia 1999)	1998/1999 – 50
8	Znaczenie Zmartwychwstania dla nas (7 maja 1999)	1998/1999 – 58
9	VII Pielgrzymka Ojca Świętego Jan Pawła II do Ojczyzny — pierwsze impresje (7 czerwca 1999)	1998/1999 – 66

Ostrzeżenie

Wykłady zostały spisane po raz pierwszy z archiwalnych nagrań w lecie 2004 roku. W lutym 2012 r., po ponownym odsłuchaniu z wersji cyfrowej, dokonano ich korekty. Odczytywanie dźwięku przy pomocy komputera i programu edytora dźwięku pozwala na nieporównanie bardziej precyzyjny odczyt w porównaniu z magnetofonem taśmowym.

Ale ten dźwięk cyfrowy powstał z przekształcenia oryginalnego dźwięku analogowego, zapisanego na taśmach magnetycznych. Wszystkie prawie wady pierwotnego zapisu zostały więc zachowane. Np. słyhać w wielu miejscach, jak zmniejszała się prędkość przesuwu taśmy podczas zapisu, zapewne na skutek wyczerpywania się baterii. Słyhać też i inne zniekształcenia nieliniowe. Osoby znające brzmienie głosu Księdza Profesora mogą chwilami rozpoznawać go z trudem. Tym niemniej wypowiedziana treść pozostaje całkowicie czytelna.

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisał by nieco inaczej. Ale dość szybko doszedłem do wniosku, że nie jestem upoważniony do istotnych interwencji redakcyjnych. Bowiem zauważyłem, że nawet dygresje mówią bardzo wiele o osobowości Księdza Profesora.
- Tytuły poszczególnych wykładów są tylko moim pomysłem.
- Podział na akapity, często nawet podział dłuższych zdań, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- W tekście występują (niewielkie) nieciągłości wywołane przez przekładanie kasety magnetofonowej podczas nagrywania.
- Mniej znane nazwy i nazwiska, wszystkie słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — prawie na pewno są niepoprawne. Czasami udawało mi się coś zweryfikować w słowniku czy encyklopedii, często było to niemożliwe lub brakowało mi na to czasu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją.

Jerzy Paczyński

5 Przepowiedź o siewcy — czy o ziarnie? (15 lutego 1999)

Te 4 - 5 tygodni, które nas dzielą od poprzedniego spotkania, to dość długi czas, żeby się odzwyczaić nieco od tych rozważań. Ale tym bardziej cieszę się, że są państwo znowu obecni i że będziemy mogli dzisiaj zastanowić się nad kolejną Jezusową przepowiednią. Jednocześnie będziemy mogli zastanowić się, co z tej przepowiedni dla nas i dla naszego życia wynika. Podkreślamy bowiem sobie na każdym kroku, przy każdej konferencji, że Jezusowe przepowiednie mają wartość ponadczasową, ponadhistoryczną i chociaż opowiedziane przez Jezusa prawie 2000 lat temu i w innych realiach geograficznych, historycznych, społecznych, obyczajowych, to mimo to wciąż mają coś do powiedzenia, bardzo ważnego, człowiekowi każdej epoki, a więc także i naszej epoki. Niektóre z tych przepowiedni są tak proste, że wydawać by nam się mogło, że rozumiemy je zaraz po przeczytaniu, albo nawet czytając je. Kiedy indziej – tak jak dzisiaj – weźmiemy taką przepowiednię pod uwagę, która wydaje się, że czytając rozumiemy wszystko ale zaraz po przeczytaniu natrafiamy na trudności, jakie mieli uczniowie z jej zrozumieniem, a następnie na wyjaśnienie, które podaje Jezus. Jeżeli uczniowie nie mogli tej przepowiedni zrozumieć, to znaczy że zawiera ona w sobie jakieś takie szczegóły, które być może wtedy było trudniej zrozumieć, niż dzisiaj. I my, ubogaceni dwoma tysiącami lat historii Kościoła, być może mamy łatwiejszy przystęp do tych przepowiedni.

Dzisiaj zajmiemy się zatem przepowiednią o siewcy. To jest przepowiednia bardzo prosta, chociaż i na tym poziomie nawet dotyczącym realiów mamy w tej sprawie rzeczy, które nie zawsze rozumiemy jeżeli mieszkamy, żyjemy w innym klimacie niż ten przepowiedniowy palestyński. Dlatego trzeba nam się będzie zastanowić zarówno nad realiami, które są u podstaw tej przepowiedni, jak następnie zastanowić się nad objaśnieniem tych słów, które podał sam Zbawiciel. Przepowiednia jest zapisana we wszystkich trzech Ewangeliach, które noszą nazwę synoptycznych. Ta nazwa wzięła się stąd, że te trzy Ewangelie dają się ze sobą porównywać, zestawiać. Jest to Ewangelia św. Mateusza, Ewangelia św. Marka i Ewangelia św. Łukasza. Można je czytać razem, można je zestawić w takich trzech kolumnach, i jak nazwali to Grecy to sprawia, że są one *synoptikos* tzn. można je razem współoglądać, razem zestawiać. Jednak chociaż ta przepowiednia została zapisana we wszystkich trzech Ewangeliach synoptycznych, to każdy ewangelista zapisał ją nieco inaczej. My ją przeczytamy w tym brzmieniu, w jakim przechowała się w pierwszej Ewangelii kanonicznej, mianowicie w Ewangelii św. Mateusza. Wydaje się, że zapisana przez św. Mateusza w 13 rozdziale jego Ewangelii jest najbliższa tym słowom, które Jezus wypowiedział. A najbliższa dlatego ponieważ – jak dobrze pamiętamy – Mateusz pisał swoją Ewangelię przede wszystkim dla chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Pisał tę Ewangelię na terenie Palestyny. Szanował to wszystko, co w Palestynie wówczas było, wszystkie realia Palestyny. I w jego brzmieniu – chociaż ta Ewangelia zachowała się w języku greckim – to w tym brzmieniu zapisanym w Ewangelii św. Mateusza mamy ten semicki, żydowski sposób myślenia. Pozostali ewangelici zapisałi tę przepowiednię nieco inaczej. I to jest zrozumiałe, bo przecież słowa Jezusa zostały utrwalone w Ewangeliach tak, jak zostały zapamiętane. Zwróćmy uwagę, że nasza chrześcijańska tożsamość opiera się na tej pamięci. Nie zostało po Jezusie żadne pismo. Nie mamy żadnego tekstu, który wyszedłby spod ręki samego Zbawiciela. Wszystko, co o Nim wiemy, a także Jego nauczanie znamy od tych, którzy Go osobiście znali, a następnie uwierzyli w Niego po Jego męce i po Jego śmierci, i zostawili nam pisma w których utrwalali swoją pamięć.

To słowo „pamięć” jest bardzo ważne. Bo różne osoby i wydarzenia żyją tylko wtedy, jeżeli zostaną zapamiętane. Ta pamięć jest fundamentem historii. Z tej pamięci rodzi się wszystko. I również przepowiednie Jezusa są owocem pamięci, tej pamięci jego uczniów. Przyjrzyjmy się tej przepowiedni. Wydaje się, że ona jest prosta, że nie mamy z nią żadnych kłopotów. Ale myślę, że kiedy będziemy ją czytać nie tylko zdanie po zdaniu, ale prawie słowo po słowie, zobaczymy, że jest tam znacznie więcej niż to, co możemy w niej zobaczyć za pierwszym razem czy przy pierwszym rzucie oka. Czytamy tak:

Owego dnia Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem.

I już to wprowadzenie jest bardzo ważne. Otóż Jezus mieszkał wtedy w Kafarnaum w domu, który należał do rodziny Piotra, do rodziny św. Piotra i św. Andrzeja — obaj byli braćmi. Ale wydaje się, że ten dom należał raczej do teściowej Piotra, bo Piotr, powołany przez Jezusa, był

mężczyzną żonatym. My tak na dobrą sprawę nie wiemy, co się stało z jego żoną. Już w Ewangelii o jego żonie nie ma najmniejszej wzmianki. Natomiast są wzmianki o jego teściowej. Dziwna to trochę sprawa, bo mówiąc nieco przekornie nigdy chyba specjalnie za teściowymi nie przepadano — inna rzecz czy słusznie czy niesłusznie. Natomiast w Ewangelii o żonie — nic, natomiast o teściowej — więcej. Tradycja starochrześcijańska powiada, że najprawdopodobniej Piotr bardzo wcześniej owdowiał. I w związku z tym był wprawdzie żonaty, ale był wdowcem. Taka sytuacja w starożytności wcale nie była rzadka. I stąd jego związek z matką swojej żony, i stąd jego częsta bytność w tym domu w Kafarnaum.

Wiemy, że Jezus to miejsce bardzo sobie upodobał. Są wśród państwa osoby, które były w Kafarnaum i doskonale wiedzą, że jest to miasto położone nad samym Jeziorem Galilejskim, dosłownie dochodzi do samego jeziora. A dom, w którym zatrzymywał się Zbawiciel, jest położony jakieś 80 - 100 m od jeziora, a więc bardzo blisko. W związku z tym można było bardzo łatwo wyjść z tego domu — nie był to duży dom — i pójść sobie nad jezioro. I taką sytuację mamy tutaj w Ewangelii, mianowicie Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem.

Wnet zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu.

Mamy więc do czynienia z dość osobliwą sytuacją. Jezus nie uczy z łądu, bo tylko ci by słyszeli z brzegu jeziora, którzy znajdowali się najbliżej Jego. Lecz metoda nauczania Zbawiciela polegała na tym, że wsiadał do łodzi, odpływał kilka czy kilkanaście metrów, i wtedy patrząc na tych zgromadzonych na brzegu ich nauczał. Możemy się domyślać że to nauczanie miało miejsce pod wieczór. Pod wieczór, kiedy upał jest znacznie mniejszy, przestaje być tak bardzo dotkliwy. Jak dobrze wiemy pod wieczór głos bardzo dobrze niesie się po wodzie. I w związku z tym ta woda niejako zwielokrotnia siłę oddziaływania tego głosu. I stąd głos Jezusa mógł być bardziej słyszany. Ale z tego wynika jeszcze jedna rzecz. Mianowicie, że Jezus zaczyna nauczać na zasadzie skojarzeń. Ludzie patrzą na Niego, te zgromadzone tłumy — nie potrafimy powiedzieć, ilu tych ludzi było — ale patrzą na Niego, On jest w tej łodzi na jeziorze. Natomiast On widzi przed sobą ludzi, a na horyzoncie daleko widzi pola i galilejskie wzgórza. Bo albo wiemy o tym z własnego doświadczenia, albo być może czytaliśmy o tym w przewodnikach po Ziemi Świętej, że Jezioro Galilejskie położone jest 212 m poniżej poziomu mórz, zatem w depresji. Dookoła tego jeziora, z której strony by nie popatrzeć — z wyjątkiem południowej, gdzie wypływa Jordan — są wszędzie góry. Przy dobrej widoczności z Jeziora Galilejskiego widać jest doskonale górę Hermon, która wznosi się na wysokość prawie 3 km nad poziomem morza. I o każdej porze roku można widzieć na Hermonie śnieg. Wrażenie jest niezwykle, bo tu mamy jezioro, jest bardzo ciepło, a gdzieś w oddali widzimy śnieg. Bardziej na lewo widać jest góry Libanu, też przez sporą część roku pokryte śniegiem. Dlatego słowo *Liban* pochodzi od hebrajskiego laban tzn. *biały*. Bo kiedy patrzono na tę okolicę, to mniej więcej od grudnia aż do maja ona była biała, bo była pod śniegiem. Ale i na zachód, po lewej stronie, również widać góry, wzgórza i to w perspektywie dobrych kilkunastu a nawet kilkudziesięciu km.

Dlaczego to jest ważne? Bo możemy, przez chwilę zamknawszy oczy, wyobrazić sobie Zbawiciela na tej łodzi siedzącego i oglądającego przed sobą tłum, i oglądającego kilometry kwadratowe terenu — bardzo dużo zieleni, wzgórza, pola, dalej na horyzoncie góry. I z tego właśnie widoku wyrosła, na tym tle powstała ta przypowieść. Ona nie wzięła się znikąd. Tylko Jezus uczy powołując się na coś, na obraz, który gdzieś tam pojawia się w Jego myśli. Dlatego dodajmy jeszcze jeden szczegół, jak mi się wydaje bardzo ważny. Pamiętajmy, że Pan Jezus wychowywał się w Nazarecie. I przez większą część swojego młodzieńczego i młodego życia tam przebywał. Kiedy miał lat ok. 30 to wiele razy — już później, kiedy powołał Apostołów — z Nazaretu przychodził nad Jezioro Galilejskie. Z Nazaretu nad Jezioro Galilejskie jest mniej więcej 45 - 50 km. Zatem żeby dojść trzeba mieć na to mniej więcej 2 dni. Wychodzi się jednego dnia rano, gdzieś po drodze trzeba przenocować, a na drugi dzień docieramy nad Jezioro Galilejskie. Mało tego. Jeżeli ktoś znał drogi przez pola, takie na skróty, to wtedy odległość z Nazaretu do Kafarnaum robiła się mniejsza i wynosiła ok. 30 km. Zatem idąc na skróty można było wyjść z Nazaretu wcześniej rano i dojść nad Jezioro Galilejskie na wieczór. Trzydzieści kilometrów dla człowieka młodego, silnego — a takim był Jezus, miał trzydzieści czy trzydzieści parę lat — to nie był jakiś ogromny wysiłek.

Do tego zważmy jeszcze jeden szczegół. Kiedy Jezus udawał się z Nazaretu nad Jezioro Galilejskie, to schodził do dołu. Droga była bardzo łatwa, bo Nazaret leży na wysokości mniej więcej 500 m n.p.m., Jezioro Galilejskie 200 m poniżej p.m. Zatem tylko na przestrzeni 30 km trzeba zejść 700 m w dół. Oczywiście jak się szło z powrotem do Nazaretu, droga była dużo cięższa. Wtedy w jeden dzień nie można było jej pokonać, bo trzeba było piąć się te 700 m do góry i te 30 - 40 km trzeba było tak samo pokonać, ale już pod górę. W związku z tym możemy się domyślać, że Jezus wielokrotnie przechodził wśród pól, wiele razy widział zboże, wiele razy widział siewców, wiele razy widział żniwa, jak one się odbywają. Dlatego, że ta okolica jest okolicą rolniczą, i tak jest po dzień dzisiejszy. Właśnie Jezus przebywając w Kafarnaum, przebywając nad Jeziorem Galilejskim, zwraca się do swoich uczniów i do zebranych tłumów. Ewangelista napisał tak:

I mówił im wiele w przypowieściach tymi słowami: «Oto siewca wyszedł siał».

Zwróćmy uwagę na pewien szczegół. Kiedy rozpoczyna się przypowieść, rozpoczyna się od słów: „Oto siewca wyszedł siał” to wydaje nam się, że bohaterem tej przypowieści będzie siewca. Tymczasem zobaczymy, że bohater tej przypowieści, i cały nacisk tej przypowieści jest na czym innym. Siewca jest tu konieczny, bo to on jest autorem tego wszystkiego, co się dzieje. Ale Jezus nie zwraca uwagi na siewcę i stąd będzie kłopot, jaki będą mieli za chwilę Apostołowie. Posłuchajmy dalej.

A gdy siał, niektóre [ziarna] padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je.

Muszą państwo wiedzieć, że ziemia w Palestynie jest bardzo gliniasta, bardzo lepka. Otóż ja po raz pierwszy przekonałem się o tym kiedy przyszła pora deszczowa, na jesieni, kiedy tam byłem 20 lat temu. Przyszły deszcze i okazało się, że ta ziemia staje się tak grząska, że normalnie nie można zejść z ubitej drogi bo w tej glebie dosłownie zostają buty – taka jest lepka. Tak jest gliniasta, że nie sposób tam chodzić. Nawet dzisiaj, jeżeli się tam pojedzie w porze deszczowej, to buty do samego końca a nieraz i nogi są w glinie. W związku z tym ogromne znaczenie spełnia droga. Dobrze, jeżeli ta droga jest ubita, jeżeli ta droga jest utwardzona, np. jeżeli jest to droga kamienna. Rzymianie zadbali o to już w odległej starożytności, żeby drogi na Bliskim Wschodzie były z kamieni, i wskutek tego mogli się łatwiej poruszać o każdej porze roku. Ale częściej jest tak, że nie można tych brukowanych dróg zrobić i w związku z tym chodzi się po jakichś określonych szlakach – ta glina jest bardzo mocno ubita i nawet wtedy, kiedy przychodzi pora deszczowa to nie jest podatna na nasiąkanie. Natomiast w porze suchej – a tutaj mamy do czynienia w wczesną porą suchą – ta ubita droga wygląda tak, jak nasze klepisko, jest po prostu niesłychanie twarda.

I zwróćmy uwagę, że pierwszym elementem tego obrazu jest to, że gdy siewca siał, to ziarno padło na drogę i jego los był taki, że nadleciały ptaki i wydziobały je. Ono po prostu leżało na samym wierzchu. To, że padło na drogę, to nic dziwnego. Siew odbywał się ręcznie, tak jak jeszcze dzisiaj w niektórych okolicach w naszej ojczyźnie. I jeżeli rolnik szedł obok tej drogi czy obok ścieżki udeptanej, to było rzeczą zrozumiałą, że część ziarna padała na drogę.

Inne padły na miejsca skaliste, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka.

Ktokolwiek był w Palestynie wie, że skał tam nie brakuje. Są albo takie okolice, gdzie są same skały np. Pustynia Judzka czy tereny nad Morzem Martwym, i są takie okolice, jak w Galilei gdzie na skale mamy cienką warstwę ziemi, humusu. I od czasu do czasu tam, gdzie skała się wybrzusza, ziemi nie ma deszcze i wiatry ją wypłukują. Oczywiście siewca nie zbiera ziarna, które padło na skałę, i nie przenosi go na ziemię uprawną bo to byłaby tytaniczna robota. Tylko ziarno tam zostaje. I co się z nim dzieje? Ono ma tam troszkę gleby, zatem bardzo szybko wschodzi. Bo Palestyna ma to do siebie, że jeżeli państwo pójdą np. na pustynię i wyleją w jakimś miejscu butelkę wody, to następnego dnia rano będzie już tam coś zielonego. Już jakieś kielki — nie wiadomo skąd, nie wiadomo gdzie to jest — spalone, spieczone, ale trochę wody natychmiast daje wzrost jakiemuś życiu. Zatem te ziarna

padły na miejsca skaliste, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka. Lecz gdy słońce wzeszło, przypaliły się i uschły, bo nie miały korzenia.

Rzecz jasna, że różnica między temperaturą w dzień i w nocy jest bardzo duża. Nad ranem jest zawsze rosa. Więc to wszystko jest mokre. Jeżeli jest jakiekolwiek ziarno, szybko następuje wzrost. Ale temperatura od godz. 10 - 11 podnosi się bardzo, tak że w samo południe i tuż po nim jeżeli nie ma dostatecznie dobrych warunków, wszystko usycha. I taki był los tego właśnie ziarna. Uschło, bo nie miało korzenia. To jest to drugie ziarno.

Inne znowu padły między ciernie, a ciernie wybujały i zagłuszyły je.

Ciernie to oczywiście chwasty. I znowu jeżeli ktoś z państwa był w Ziemi Świętej to zobaczył, że poczynając od maja i w czerwcu tam są chwasty tak duże, że mojego wzrostu bądź znacznie wyższe ode mnie, gdzieś 1.80 - 2 m. I oczywiście one są dużo wyższe, niż zboże. I to są głównie osty. One mają bardzo twardą łodygę i ciężko jest je wrywać, bo bardzo kłują. W związku z tym jeżeli palestyńscy rolnicy nie wyrwą ostów, póki są małe, to już się za nie nie biorą, bo bardzo ciężko jest je wyplenić i można się przy tym nieźle pokaleczyć. Wygląda to przepięknie, jeżeli tych ostów jest bardzo dużo, bo mają one na ogół taki kolor wrzosowy. Wyglądają bardzo pięknie, ale pożyteczne na pewno nie są. Ale jeżeli to się trafi na urodzajnym polu, to żadnego pożytku z tego pola nie ma. Tak mamy i tutaj — ziarno padło pomiędzy te ciernie, pomiędzy te osty, i zagłuszyły to ziarno. Osty wybujały i ziarno nie miało możliwości wzrostu. I wreszcie ostatnia część:

Inne w końcu ziarna padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!».

Zwróćmy uwagę, że w tej ostatniej części Jezus podkreśla ogromny plon, jaki wydały poszczególne ziarna. Ten plon był zróżnicowany: jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny. Oczywiście trudno jest wskazać roślinę, która jest stokrotnie płodna. Jezus używa tutaj przesady po to, żeby podkreślić że plony, które przysły, były bardzo zróżnicowane.

Zatrzymajmy się w tym miejscu i spróbujmy sobie wyobrazić słuchaczy. Wydaje nam się, że wszystko rozumiemy. Że wszystko rozumiemy z tym siewcą, i z tym ziarnem, że możemy się obejrzeć i zobaczyć te pola, te wydeptane dróżki, te skały. Może kiedy się obejrzymy i będzie inna pora roku, to można będzie widzieć żniwa. I wydawać by się mogło, że wszystko jest jasne. Ale z Ewangelii wynika, że było inaczej:

Przystąpili do Niego uczniowie i zapytali: «Dlaczego w przypowieściach mówisz do nich?»

Proszę zwróćmy uwagę, że Jezus albo przerwał swoje nauczanie, albo zbliżał się wieczór i udał się z powrotem do domu, w którym mieszkał. Przystępują uczniowie i pytają: Dlaczego w przypowieściach? Dlaczego nie mówisz im otwarcie? A Jezus na to:

On im odpowiedział: «Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano.

W ten sposób Jezus uświadamia swoim uczniom ich szczególną rolę. Mianowicie wskazuje im i podkreśla, że z tej bliskości, jaką mają w związku ze Zbawicielem, rodzi się szczególna odpowiedzialność, ale także możliwość zrozumienia czegoś więcej. Zauważmy, że Jezus wskazuje im, że ta zażyła bliskość uczniów z Mistrzem powinna ich zobowiązywać do głębszego zrozumienia tego, o co Mu chodzi. Bo ci ludzie, których spotyka przy każdej okazji, nie mogą mieć tej samej wiedzy, nie dojdą do niej, bo nie mają tej możliwości wytłumaczenia, tej możliwości towarzyszenia Jezusowi. A za chwilę Jezus powiada tak:

Bo kto ma, temu będzie dodane, i nadmiar mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą nawet to, co ma.

W ten sposób Jezus wskazuje na pewną podstawową niesprawiedliwość, która nie ma charakteru materialnego, jeżeli tak można powiedzieć, ale ma charakter duchowy. Na czym polega ta niesprawiedliwość? Na tym, że uczniowie są głębiej wprowadzeni w tajemnicę Jezusa, natomiast inni ludzie są w tę tajemnicę wprowadzeni znacznie mniej. A dlaczego? Dlatego, że ta tajemnica niesie ze sobą pewną zagadkę. Mianowicie można by to streścić tak. Wszyscy są ciekawi, kim jest Jezus. Ale nie wszyscy są w stanie przyjąć prawdę o tym, kim On jest. I to jest właśnie ten problem, na który Jezus tutaj wskazuje. To coś podobnego — że użyjemy dzisiejszego języka i realiów, które dzisiaj są bardzo rzadkie — jak np. z cudem. Wielu jest ludzi, którzy twierdzą, że dostąpili jakiegoś cudu, albo zobaczyli, albo byli świadkami. Ale kiedy popatrzeć na ich życie, to wcale nie wynika z tego, żeby to, co przeżyli, miało rzeczywisty wpływ na ich życie. I są inni, którzy znacznie rzadziej mówią o tym, że doświadczyli coś cudownego. Ale patrząc na ich życie czujemy, że ocieramy się o tajemnicę. Otóż nie wszyscy myślą i żyją jednakowo głęboko. Są tacy którzy poprzestają na tym, co jest bardzo powierzchowne. I gdyby nawet dać im okazję wielkich przeżyć, to i tak nie sięgną, nie wyjdą ponad to i poza to, na co ich stać.

Do czego zmierza Jezus? Jezus przez całe swoje dorosłe, publiczne życie próbował mówić i najbliższym, i tłumom, kim On jest. Wszyscy czekali na to, żeby powiedział, że jest Mesjaszem, że jest tym Bożym Pomazańcem. Problem jednak polegał na tym, że nie wszyscy wiedzieli i byli gotowi przyjąć to, co to wyznanie, ta deklaracja Jezusa, ze sobą niosły. Posłuchajmy dalej:

Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją. Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza:

Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie,
patrzeć będziecie, a nie zobaczycie.
Bo stwardniało serce tego ludu,
ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli,
żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli,
ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił.

Tutaj dochodzimy do bardzo trudnej prawdy o człowieku. Jest to prawda o każdym z nas. Są takie zakamarki naszego serca i sumienia, w które nie chcemy dopuścić innych ludzi — nawet, jeżeli są nam bardzo bliscy. Są takie tajemnice

Zmiana stron kasety

... być sobą. Ale z tego wynika jeszcze jedna sprawa. Mianowicie czasami dopuszczamy się w naszym życiu jakichś czynów, których nie chcemy sprawiedliwie i słusznie osądzić. Dlaczego? Bo one nas dotyczą albo dotyczą naszych bliskich. I wtedy nie jesteśmy w stanie obiektywnie i sprawiedliwie spojrzeć na siebie albo spojrzeć na tych, którzy są nam drodzy i których kochamy. Staramy się ich wybielić, i nas samych wybielić za wszelką cenę. Dam państwu jeden przykład z Biblii ale każdy, kto sięgnie do własnego życia, mógłby zapewne takie przykłady mnożyć. Otóż Dawid dopuścił się cudzołóstwa z Batszebą. Kiedy przyszła wiadomość, że spodziewa się dziecka, on ściągnął jej męża i zachęcał, żeby udał się do swojej żony. Plan Dawida był prosty, taki — powiedzmy sobie — męski. Myślał sobie tak: kiedy już Uriasz, mąż Batszeby, odjedzie, ona będzie mogła mu powiedzieć, że spodziewa się dziecka z nim, bo byli razem. Ściągnął Uriasza, powiada: idź do swojej żony. A Uriasz mówi: Nie, nie pójdę. Dlatego, że mój dowódca i moi żołnierze są w polu, oblegają Amman, dzisiaj stolica Jordanii. Dawid wziął — jak mówi się dzisiejszym językiem — na przetrzymanie. Na drugi dzień chciał upić Uriasza. Sądził, że z pijanym łatwiej sobie poradzi i Uriasz do żony wróci. Uriasz się upił, ale Dawid przesadził, bo Uriasz upił się za bardzo i nie był w stanie dalej pójść. Następnego dnia Dawid poprawił się, dał tyle, ile potrzeba, ale Uriasz zachował przytomność i powiada tak samo, jak pierwszego dnia: Nie, ja muszę być lojalny wobec swoich współtowarzyszy broni i wobec dowódcy. I wtedy dopiero Dawid wpadł na szatański pomysł. Mianowicie poleca Uriaszowi wrócić do Ammanu i daje mu list — zaklejony. Nie tak jak dzisiaj, że pewnie można było zobaczyć pod światło, tylko zapieczętowany, w glinianej kopercie. I ten list jest adresowany do jego dowódcy, do Joaba. I w tym liście jest polecenie, aby postawił Uriasza

w najtrudniejszym miejscu walki. Joab polecenie wykonał, Uriasz, mąż Batszeby, zginął. I wtedy Dawid wychodzi na obrońcę wdów i sierot. Mianowicie ściąga Batszebę do siebie, opiekuje się nią, a w oczach całego dworu uchodzi za dobrego króla, dobrego opiekuna, który to zaopiekował się młodą wdową spodziewającą się dziecka. Dawid uważał, że sytuacja jest załatwiona.

I proszę popatrzeć — gdyby ktoś przyszedł i powiedział mu wprost że to, czego się dopuścił, jest złe, prawdopodobnie przypłaciłby to własnym życiem. I wtedy trzeba było użyć przypowieści. Mianowicie przychodzi prorok Natan i opowiada Dawidowi przypowieść. Że oto był pewien bogacz, który miał mnóstwo owiec, i był człowiek ubogi, który miał jedną małą owieczkę. I ta mała owieczka go grzała. I opiekował się nią i byli razem, i byli bardzo zżyci. Ale oto pewnego dnia do bogacza przyszedł jakiś gość. I bogaczowi nie chciało się wziąć z własnych owiec. Wobec tego posłał, aby zabrano owieczkę biedakowi, a następnie ją zabił, przyrządził i zjedli. I Dawid się wzburzył. Powiada: Jak tak można! Ten człowiek winien jest śmierci! Na to prorok Natan: To ty jesteś tym człowiekiem! I Dawid zrozumiał, że słysząc przypowieść potępił samego siebie.

Otóż taka sama była pedagogia Jezusa. Mianowicie Jezus wiedział, że jeżeli będzie mówił wprost do swoich słuchaczy, to każdy ma w sobie takie mechanizmy, które blokują to, co się mówi. I będzie odnosił to, co się mówi, do tego sąsiada, który stoi obok — mnie to nie dotyczy. Więc Jezus zaczyna mówić w przypowieściach po to, aby umożliwić – jeżeli tak można powiedzieć – obiektywny sąd. Co chce powiedzieć tym ludziom? Chce im wszystkim powiedzieć jak zróżnicowana jest ich odpowiedź na to, czego doświadczają. Jak zróżnicowana jest ich odpowiedź na obecność z Jezusem. Czytamy dalej:

Ale szczęśliwe oczy wasze, że widzą, i uszy wasze, że słyszą. Bo zaprawdę, powiadam wam: Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli; i usłyszeć to, co wy słyszyście, a nie usłyszeli.

Jezus znów przeprowadza rozróżnienie między tłumami a uczniami. Powiada do uczniów: Wy powinniście rozumieć więcej, bo widzicie i słyszyście więcej. A tamci ludzie rozumieją mniej, bo widzą i słyszą mniej. Zatem z tej większej wiedzy rodzi się większa odpowiedzialność. Od tych, którym więcej dano, więcej wymagać się będzie. Tak Jezus tłumaczy swoim uczniom, że powinni w bardziej sprawny sposób wyciągać wnioski z tego, co przeżywają. I posłuchajmy zakończenia tego epizodu:

Wy zatem posłuchajcie przypowieści o siewcy!

I tak Jezus zwraca się do swoich uczniów, i sam zaczyna im tę przypowieść wyjaśniać. Dochozimy do punktu, który nawiązuje do samego początku naszej dzisiejszej konferencji. *To w gruncie rzeczy nie jest przypowieść o siewcy!* Dlatego, że nie mówi się o tym, co siewca czuje, co przeżywa. To jest przypowieść o ziarnie i o losach tego ziarna! Zatem trzeba się zastanowić nie tylko nad tym, kto jest tym siewcą, ale daleko bardziej: *o co chodzi w porównaniu w przypowieści z tym ziarnem?* To jest ta wartość przypowieści. Jezus wyjaśnia:

Do każdego, kto słucha słowa o królestwie, a nie rozumie go, przychodzi Zły i porywa to, co zasiane jest w jego sercu. Takiego człowieka oznacza ziarno posiane na drodze.

Zatem te ptaki, które to ziarno z drogi wydziobują, to symbol Złego. W Ewangelii ów Zły, pisany z dużej litery, oznacza diabła. Ludzie nie chcą słyszeć o diable — ani w starożytności, ani dzisiaj. Może to i dobrze, bo Ewangelia jest Ewangelią o Bogu, o zbawieniu, o Jezusie Chrystusie, a nie o diable i jego zastępach. Ale — jak to kiedyś powiedział znany nasz filozof Leszek Kołakowski — jednym z największych zwycięstw diabła jest to, że ludzie nie wierzą że on istnieje. I oto mu chodzi! Otóż Jezus nam tutaj przypomina, że istnieje osobowa siła zła, która jest nam przeciwna, która chce naszej szkody, i nie wolno jej lekceważyć. I że czasami w zetknięciu z tym Złym przegrywamy, ponosimy klęskę. Bo nie doceniamy niebezpieczeństw, które się z tym wiążą.

Tutaj chciałbym przez chwilę nawiązać do książki Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei”. W tej książce mamy wątek, o którym już kiedyś raz mówiliśmy. Mianowicie sam papież mówi, że w świecie, obok ewangelizacji, istnieje potężna siła antyewangelizacji, która dysponuje ogromnymi

środkami, funduszami, i której możliwości są przeogromne. I dalej papież dodał, że na usługach tej siły pozostają również ludzie nauki, kultury i sztuki, którzy zaszczepiają innym pierwiastki zła. Te słowa Jana Pawła II są niesłychanie mocne, dosadne. Ale jeżeli papież dobre kilka lat temu pisał o owej potężnej antywangelizacji, to z całą pewnością wiedział i rozumiał dobrze, co robi, i rozumiał dobrze, jakie to ma skutki dla człowieka.

Zatem Jezus wskazuje nam, tym, którzy Go słuchali — uczniom i nam, którzy również jesteśmy Jego uczniami — na niebezpieczeństwo, na zagrożenie jakie wiąże się z owym Złym. Już nie złem, ale Złym, czyli naszym wrogiem. Bo po hebrajsku [satan] znaczy *przeciwnik, wróg człowieka*. Podobnie jak greckie [diabolos], które przeszło do łaciny i do języków nowożytnych jako *diabeł*. Zatem na samym początku w tej przypowieści Jezus wskazuje, można by powiedzieć — demaskuje, przeciwnika człowieka i powiada, że wiele z dobra, na które byłoby nas stać, nie dochodzi do skutku dlatego, że zostaje zaprzepaszczone na skutek zwycięstwa owego Złego.

Zauważmy — raz jeszcze to podkreślam — Jezus nie mówi tego do wszystkich ludzi. Dlaczego? Bo ludzie stronią od myśli o szatanie, nie chcą o tym myśleć w swojej masie. Wolą, żeby szatan, żeby diabeł był postacią bajkową, mitologiczną. Wolą, żeby osłabić siłę jego oddziaływania, żeby go przedstawić tak, żeby można było się z niego śmiać. Zatem ma ogon, ma wygląd intrygujący, ma widły, jest czarny, ma kozią skórę, ma oczy wybałuszone. I bardziej się z niego śmiejemy niż się go boimy. Odbywa się w każdym pokoleniu takie osvajanie diabła. I w końcu ta siła owego zła, owego przeciwnika wydaje się być jakby ujarzmiona. Bo jeżeli się czegoś naprawdę boimy — niech państwo sprawdzą to w swoim własnym życiu — to bardzo często nasz strach, nasz lęk przeradza się w kpinę, w czarny żart, w ironię. I wtedy śmiechem albo próbą śmiechu, czy kpiną próbujemy usunąć z własnego życia czy własnej psychiki zagrożenie. I z diabłem jest tak przez całe dzieje chrześcijaństwa, że on jest bez przerwy ośmieszany po to, żeby człowiek przestał się go bać. A z chwilą, kiedy już go rysujemy, to niektóre wyobrażenia czy ich większość są tak zabawne, że więcej mówią o inwencji artystów niż o potężnej mocy, czy zagrożeniach, które pochodzą od zła. To jest ta pierwsza grupa. Druga:

Posiane na miejsce skaliste oznacza tego, kto słucha słowa i natychmiast z radością je przyjmuje; ale nie ma w sobie korzenia, lecz jest niestały. Gdy przyjdzie ucisk lub prześladowanie z powodu słowa, zaraz się załamuje.

Mamy tutaj zatem postawę, którą moglibyśmy określić naszą polską nazwą słomianego ognia. Ktoś się zapala, przyjmuje coś z entuzjazmem, a następnie zapomina o tym, odchodzi od tego. A zwłaszcza zaprzepaszcza pamięć o tym, czego doświadczył, kiedy przychodzą jakieś trudności. Użyjmy tutaj najbardziej znaczącego przykładu. Proszę wyobrazić sobie taką sytuację. Przychodzi do nas żebrak, i chce chleba. Więc mu dajemy. I na piwo — dajemy. I spodziewamy się od niego wdzięczności. Przychodzi na drugi dzień, i chce znowu chleba. Dziwi się, że tego dnia nie dostał na piwo. Więc zaczyna się robić niespokojny i oburzony. Przychodzi kolejny dzień. Znowu dajemy mu chleb. I możemy go karmić przez dwa tygodnie, aż pewnego dnia – niech to nawet będzie po pół roku – przychodzi, a my mówimy: Słuchaj, mógłbyś się wziąć za jakąś robotę! Zrób cokolwiek — dzisiaj ci nic nie dam. Czy cały ten czas, kiedy go karmiliśmy, obudzi jego wdzięczność? Czy raczej rozbudzi jego irytację? Otóż właśnie te potrzeby materialne mają to do siebie, że liczy się zawsze ostatnie wrażenie. A jeżeli ktoś się wczoraj więcej najadł, to skutek tego jest tylko taki, że dzisiaj jest bardziej głodny bo ma większy żołądek. Z tego nie wynika, że nie możemy czynić dobrze. Z tego wynika jedno: *Nigdy nie liczymy na wdzięczność, zwłaszcza tam, gdzie coś dajemy materialnego*. Bo musielibyśmy tak rozłożyć wszystko, żeby nam starczyło do końca życia. Ten dramat często przeżywają rodzice którzy spodziewają się, że jeżeli dali dzieciom jakieś dobra materialne, to mogą liczyć na ich wdzięczność. I pierwsza reakcja, to reakcja wdzięczności. Ale po jakimś czasie przychodzi pytanie: Czy tata z mamą mają coś jeszcze? I jak się okaże, że nie, albo że nie daj Boże mają, ale nie mogą czy nie chcą w tej chwili dać, to wszystko to, co było przedtem, staje się tytułem do swarów, do kłótni.

Otóż podobne mechanizmy działają przy owej niestałości. Ktoś się zapala, podejmuje dobre postanowienia, ale po tym wszystkim nic nie następuje. Taki jest człowiek, każdy z nas jest taki.

Trzecia postawa:

Posiane między ciernie oznacza tego, kto słucha słowa, lecz troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne.

To też jest święta prawda. Mnóstwo ludzi, a dotyczy to również i nas, ma mnóstwo dobrych chęci. Można wysłuchać pięknych słów np. o potrzebie wstrzemięźliwości, pomagania innym, dzielenia się. Ale kiedy człowiek patrzy na to, co ma, albo patrzy na to, co zgromadził, zaczyna się wahać. Ktoś, kto zrobił postanowienie, że przeznaczy ileś tam na coś, z chwilą, kiedy przychodzi do dania, zaczyna sobie opuszczać poprzeczkę. A jeszcze gorzej jest z prawdziwie bogatymi. Proszę pamiętać, że dzieła charytatywne, że wielkie rzeczy w Kościele i wielkie rzeczy w życiu społecznym wspomagają nie najbogatsi, tylko biedni i średnio zamożni. Bogatym przychodzi bardzo trudno dzielić się z innymi. Bo oni są jak ci, o których mówi tutaj Jezus. Mianowicie troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne. Bogactwo bowiem jest ułudą. Dlaczego? Można być bogatym, i żyć jak żebrak. I można być biednym, i żyć jak prawdziwy bogacz w wielkim tego słowa znaczeniu. Otóż bogactwo i bieda zależą nie tylko od tego, co mamy w banku czy obok siebie, tylko bardziej od tego, co mamy w sobie. W związku z tym nie można potępiać każdego bogatego ani też apoteozować, wychwalać każdego biednego. Bo bieda wcale nie jest ideałem, ale trzeba się liczyć z tym, że bogactwo czy też doczesne sprawy mogą człowieka odrywać od tego, co naprawdę wielkie. I wreszcie:

Posiane w końcu na ziemię żywną oznacza tego, kto słucha słowa i rozumie je. On też wydaje plon: jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, inny trzydziestokrotny».

Zauważmy raz jeszcze to zróżnicowanie. Plon jest różny, bo każdy z nas jest inny. Są tacy, którzy przyjmują owo Słowo Boże i owoc, który wydaje ich życie, jest przeogromny. Weźmy dzisiaj, w przeddzień 16 lutego, przykład Jana Pawła II. Zwróćmy uwagę – wiele razy o tym mówię, bo to jest naprawdę zastanawiające – przecież to człowiek, jak każdy z nas. Urodzony na naszej ziemi, wychowany w Wadowicach, wychowany w rodzinie średnio zamożnej. Wychowany bez matki. Mężczyzna, który przeżył śmierć swojego brata, wcześniej osierocił go ojciec. Przeżył okupację, pracował w kamieniołomach, w fabryce sody. Skończył tajne komplety, potem pojechał na krótkie studia. Później był zwyczajnym księdzem. Droga, jak wielu innych młodych chłopców w jego wieku, a potem jak wielu księży, jak wielu biskupów. A następnie Pan Bóg go prowadzi dalej. Nie on sam — to jest jeden wielki cud — tylko Pan Bóg go prowadzi dalej. I zauważmy, że ten 78-letni schorowany starszy człowiek jest na ustach, na widoku całego świata przez sposób, w jaki żyje. Czyż nie można powiedzieć, że posiew wiary wydał w jego życiu „plon stokrotny”? Z pewnością zrobił tyle, ile czyni 100 czy 1000 innych osób, które równie głęboko wierzą. Czasami mamy posiew mniejszy, czasami jeszcze mniejszy. Być może do tego najmniejszego należymy my wszyscy. Ale się liczy to, że ten posiew jest.

W tym miejscu Jezus kończy tę przypowieść i my też kończymy. O czym jest ta przypowieść? Czy o siewcy? Nie ma mowy o tym, czy on był zadowolony, czy nie. był Nie ma mowy o tym, czy on się napracował, czy nie. Mowa jest o tym, jaki był los ziarna. I mowa jest o tym, że te cztery odmiany gleby, skały, drogi są przyrównane do różnych typów ludzi, którzy szerzej bądź bardziej wąsko, albo wcale nie, otwierają się na Słowo Boże. Zauważmy, że jest to przypowieść o każdym z nas. W związku z tym ta przypowieść wymagałaby pewnego dopełnienia. A polegałoby ono na tym, żeby wziąć ten tekst do ręki — 13 rozdział Ewangelii św. Mateusza — przeczytać go sobie i przemyśleć, ale tak szczerze — po to jest przypowieść, więc powinniśmy sobie pozwolić na szczerość — która z tych postaw jest najczęstsza w moim życiu. Myślę że ostatecznie bilans nie będzie bardzo zły. Zapewne nie jesteśmy ową skałą, ani cierniami. Zapewne jesteśmy gdzieś tam w tej czwartej kategorii — Bogu dzięki, że tak jest. Ale ta przypowieść uczy nas bardzo wiele o człowieku, chociaż mówi o ziarnach i warunkach, w jakich ono wzrasta.

Dzisiaj dziękuję bardzo serdecznie za uwagę. Następne nasze spotkanie będzie od dziś za cztery tygodnie, zatem nie w 2-gi poniedziałek marca. Bo 2-gi poniedziałek marca to będzie 8 marca — Dzień Pań. Zatem zapraszam na 15 marca, będziemy rozważać dalsze przypowieści.